

Włoszczyzna z pieprzem po polsku

24. M. Lubomirski: „Kalendarz starych meżów”. Opracow. tekstu A. Lewański. Teatr Rozmałości. Adaptacja: Ireny Babel i Danuty Knopówny. Scenografia i kostiumy: Adam Kilian. Muzyka: Augustyn Bloch.

KALENDARZ STARYCH MEŻÓW” komedia narodzona w wieku XVII należy do tych utworów scenicznych, którymi nasza arystokracja zabawiła sfery dworskie i swych gości na przyjęciach w pałacach. Grywane w zamkniętym gronie pozwalały sobie na znacznie większą swobodę obyczajową, niż sztuki dawane w późniejszych zresztą latach na theatrum publicum. Komedia Lubomirskiego wystawiona zapewne w jego podwarszawskim pałacu Ujazdowie (na terenie dzisiejszego Ogrodu Botanicznego) jest udratyzowaną nowelą z „Dekameronu” Bocaccia, tak jak zawsze u tego autora obsceniczna, bez obłonek mówiąca o sprawach uznawanych za wstydlive.

Utworem rządzi swoboda nie tylko obyczajowa: autor mało dba o jakiegokolwiek prawdopodobieństwo, nie przestrzega też ani jednostki czasu, ani miejsca, które już w XVIII wieku stają się żelaznymi kanonami scenicznych utworów. Dbaj jedynie o to, by publiczność zabawiła.

Dzisiejszy widz jednak wyniesie z tego spektaklu więcej niż wybuchy śmiechu z nieprzyzwoitych sytuacji: ujrzy wiele ciekawych szczegółów obyczajowych sprzed trzech wieków i to mimo źródła włoskiego obyczajowego, a może i warszawskiego (rozmowy o hanwenansach, o modzie itp.). Następuje się też owej jedynej w swoim rodzaju polszczyzny, gęsto przetkanej makaronizmem i łacińszczyzną, a przecież świeżej i urzekającej swą „myszką”.

Na scenie Teatru Rozmałości ujrzałyśmy ten utwór jako komedię dell'arte, doprowadzoną zwłaszcza w strojach do ostatecznych granic groteski. Aktorzy (prócz kobiet) mieli przyprawione nosy, maski i zniekształcone, brzuchate postacie. I tu miałabym pewne zastrzeżenie. Bo mimo że komedia Lubomirskiego wyraźnie wprowadza odpowiedniki figur dellartowskich, Doktor (Alfons), Pantalone (Lopes), Arlekin (Biribis) itd., to jednak sędzę, że w imię walorów historyczno-obyczajowych jakże przedstawia dziś dla nas ta komedia ukazanie ich w postaci XVII-wiecznych Polaków, wyszłoby spektaklowi na dobre. Dellartowskie figury, które natura ciągnąca Adama Kiliana do lalek przemieniła w kukły, podobały się znacznie bardziej po zdjęciu sztucznych nosów i masek. Natomiast temuż Adamowi Kilianowi należy się duża wdzięczność za pełne uroku i prostoty dekoracje.

Aktorzy znakomicie wczuli się w styl i spokój widowiska. Nie sposób nie za-

cząć od Anny Milewskiej, która była Melisą pełną niepodrabianego uroku, liryzmu i naiwności. Pyszny w swym uroczystym komizmie doktorem Alfonsiem był Andrzej Bogucki, groteskowym w swej meżowskiej nieporadności Lopesem Stefan Rydel. Zygmunt Kęstowicz w roli Biribisa i Anna Ciepłewska jako Faramuska roznosiła wprost scenę temperamentem jako para naprawdę komicznych (bez szarży) służących. Urodziwym (bez maski i nosa) Spiridonem był Wacław Szklarski, a jego przerażającymi pomocnikami Witold Kaluski i Stanisław Niwiński.

Reżyser znakomicie dał sobie radę ze zmiennością scen, a co ważniejsze, zadbał o naturalne i płynne wygłaszanie nielatywnej polszczyzny XVII wieku.

T. Rozmałości